

Sikorski przelicytował

Wpis ministra Radosława Sikorskiego w internecie, w przeddzień wybuchu powstania warszawskiego, że Polacy powinni „wyciągnąć lekcje z tej narodowej tragedii”, jak i jego wcześniejsza wypowiedź o braku wyobraźni politycznej przywódców powstania warszawskiego to typowy przykład antypolonizmu.

W kręgach lumpenelit III RP od lat trwa swoista licytacja, kto kogo przebiję w swojej gorliwości w opluwaniu Polski i tego wszystkiego, co szanują i kochają Polacy. Granica zaprzaństwa rozciąga się na coraz to nowe obszary i wydaje się, że nie ma końca, co dodatkowo rozzuchwala zadowolonych z siebie opluwaczy. Toteż musiał się Radosław Sikorski nieco zdziwić, że jego słowa spotkały się z krytyką ze strony Władysława Bartoszewskiego („życzę panu Sikorskiemu, aby jego wysiłek w Afganistanie był przez jego dzieci i wnuki szanowany”), prezydenta Bronisława Komorowskiego („wpis absolutnie nie w porę”), a nawet w takich środowiskach jak SLD („minister powinien zachować powściągliwość w wyrażaniu swoich opinii”). Choć Sikorski przelicytował swoją opinią nawet oficjalną historiografię PRL-u, uznano, że tym razem za bardzo wybiegł do przodu i w nieodpowiednim momencie.

Podobnie było z ogłoszeniem przez Radosława Sikorskiego „strefy zdekomunizowanej” wokół swojej posiadłości w Chobielinie. Bardzo był dumny z zamanifestowania antykomunistycznej postawy, gdy tymczasem liczba komunistycznych agentów zatrudnionych przez Sikorskiego w MSZ

przekracza wciąż ponad 200 osób, a nad organizacją wizyty śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Katyniu „pracował” w Moskwie, w imieniu MSZ-u, ambasador tytularny Tomasz Turowski, wcześniej peerelowski superszpieg w Watykanie.

Radosław Sikorski, zaskoczony reakcją polityków, odezwał się aż z Afganistanu. „Nikt mnie nie wyprzedzi w szacunku dla weteranów, ale także nikt mnie nie zwolni z patriotycznego obowiązku analizowania naszych zwycięstw, ale także naszych klęsk, po to, aby się nigdy nie powtórzyły”, powiedział polskim dziennikarzom. Jeżeli zdanie to jest wiernie zacytowane, to niestety logiczna składnia tego wywodu pozostawia wiele do życzenia. Znacznie jednak ważniejsze od składni jest to, że kolejnej okazji do wypowiedzi o powstaniu warszawskim Sikorski nie wykorzystał w celu przeproszenia tych wszystkich kombatantów - uczestników powstańczego zrywu, którzy najbardziej poczuli się dotknięci tekstem o „narodowej katastrofie”. A mógł i powinien to zrobić. Tymczasem wypisując swoje bzdury w internecie, pamiętał, aby zamieścić odnośnik do strony internetowej przeciwników powstania warszawskiego, stając się w ten sposób jednym z nich. Dlatego trudno wierzyć słowom Sikorskiego o „szacunku dla weteranów”, i to takim szacunku, w okazywaniu którego nikt go ponoć „nie wyprzedzi”. Kilka dni przed swoją skandaliczną wypowiedzią o powstaniu warszawskim Sikorski złożył kolejny donos na Polaków, twierdząc, że „w Polsce nie brak ludzi myślących jak Behring Breivik, który strzelał do rodaków, aby obalić rząd, gdyż

uważał, że jest on pozbawiony prawnego i politycznego tytułu do rządu". Czy Sikorski miał na myśli swojego kolegę partyjnego, który zamordował Marka Rosiaka z Łodzi? Radosławowi Sikorskiemu, zatroskanemu dziś „mową nienawiści w internecie” oraz przykładami „nawoływania do przemocy”, trzeba przypomnieć, że kiedy znalazł się na listach wyborczych PO do sejmu VI kadencji, powiedział pod adresem Prawa i Sprawiedliwości „jeszcze jedna bitwa i dorżniemy watahy”, czym zapisał się trwale w historii hańby III RP.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

247Nasz Dziennik 04.08.11